

## **Marcin Darmas: Za prawdę nie daje się nagród**

Sędziwe małżeństwo. On jest intelektualistą, ona artystką. Tragedia zaczyna się przy śniadaniu



**Sędziwe małżeństwo. On jest intelektualistą, ona artystką. Tragedia zaczyna się przy śniadaniu**

Koszmar mieszczańskich pozorów, portrety zakamuflowanych Frieztłów, gwałtowne kłótnie małżonków między sałatką a deską serów, jasno zarysowana siatka napięć, tabuny milczących przedmiotów, pustka, Schubert, *katharsis* wymierzone niespodziewanym pacnięciem w twarz albo podcinaniem gardła: oto znaki rozpoznawcze filmowej filozofii Michaela Hanekego. Twórcy takich filmów jak „Biała wstążka”, „Ukryte” oraz kultowego dla egzaltowanych nastolatków „Funny games”.

Jego ostatni obraz, „Miłość”, dostał na filmowej giełdzie dwie najważniejsze rekomendacje: Złotą Palmę w Cannes oraz Oscara za nieanglojęzyczny film. Takie gale wszyscy znają, wszyscy to niejednokrotnie widzieli. Aktor (albo reżyser) dostaje nagrodę: erupcja szczęścia, skakanie po fotelach Roberto Benigniego, wystandaryzowane podziękowania dla rodziców (żyjących albo patrzących z góry), małżonków (na sali albo przed telewizorami), nierzadko łyzy, słowem – bufonada.

Oczywiście na emocjach aktor zna się jak mało kto. To jego chleb powszedni. Na twarzy nagrodzonego aktora lub gdy nagradza się film, w którym występował, czai się zwykle jeszcze coś innego. Figlarna satysfakcja, że zrobiło się widzów w bambuko, a w dodatku dostaje się nagrodę za kuglarskie sztuczki. O to właśnie chodzi: film to piękne kłamstwo. Fellini wyznał kiedyś, że w życiu słowa prawdy nie powiedział, bo po co... Jest faktem, że film ma w sobie coś z trucizny, jak narkotyk, budzi nowe przyzwyczajenia i potrzeby, pobudza ośrodek marzeń umiejscowiony na dnie czwartej komory mózgu i w ten sposób wpływa dezorganizująco na myśl. W filmie „Fanny i Aleksander” Bergmana dyrektor teatru, Oscar, wygłasza taki toast:

„Moim darem jest miłość do naszego małego świata wewnątrz grubych murów tego teatru. Na zewnątrz jest wielki świat, dla którego nasz mały świat staje się czasami lustrem i pozwala go lepiej zrozumieć. Może też dajemy szansę tym, którzy tu przychodzą. Szansę, by przez moment, krótką chwilę, zapomnieli o tym strasznym świecie na zewnątrz”.

Dlatego sędziwi Jean-Louis Trintignant oraz Emmanuelle Riva, odtwórcy głównych ról w „Miłości” Hanekego, wydawali się dwukrotnie zagubieni i skrępowani zarówno w Cannes, jak i w Hollywood. Zdradzili kino, a właściwie Haneke wykonał ich rękami zdradę. „Miłość” nie jest filmem, jest kroniką agonii tak dotkliwej, że kończy się zabójstwem. Prawdą Haneke zamyka usta wszelkiej krytyce. To nie jest uczciwe. Za prawdę nie daje się nagród.

„Miłość” dusi, kręcono ją właściwie w jednym pomieszczeniu. Od czasu do czasu wpada do mieszkania gołąb: wysłannik świata czy zaświatów? Nie wiadomo.

Sędziwe małżeństwo. On jest intelektualistą, ona artystką. Tragedia zaczyna się przy śniadaniu: ona traci pamięć, na parę minut zaledwie. Później operacja, następnie wylew i paraliż połowy ciała. Najpierw porusza się z trudem o kuli, potem drugi wylew – ląduje na fotelu inwalidzkim, następnie stale w łóżku. Georges zajmuje się Anne cierpliwie i z oddaniem. Czasami jednak traci cierpliwość, jak podczas karmienia, i policzkuje ją. Zrazu ją jednak przeprosza. Patrzymy na ich codzienność z ukrycia, jak we wcześniejszych obrazach Hanekego. Kamerę stawia się czasami nawet wbrew filmowym kanonom, za plecami aktorów. Boleśnie długie interludia: sprzątanie, prysznic, karmienie... Zaczynają się krzyki, agonalne konwulsje, powykrzywiana z bólu twarz oraz z trudem wyrwane z gardła Anne słowa, najczęściej: „boli...”. Wszystko logicznie zmierza do nieuchronnego końca. Kliniczna obserwacja rozpadu musi zostać w końcu przerwana. Po kolejnym napadzie rozdzierającego bólu Georges siada przy łóżku Anne i opowiada jej historię ze swojego dzieciństwa. Gdy kończy, szybkim ruchem wyjmuje spod jej głowy poduszkę i dusi nią Anne.

Przedostatnia scena filmu, całkowicie pominięta przez krytykę, ona jedyna, rehabilituje „dwie godziny” spędzone przy łóżku umierającej. Po nocy spędzonej z trupem Anne w drugim pokoju, Georges przygnieciony jakby kamieniem grobowym słyszy szmery – odgłosy życia. Przejęty wstaje i idzie do kuchni. Żona zmywa naczynia. Mówi doń: „no ubieraj się!”. Georges posłusznie wykonuje polecenie. „A buty? A płaszcz?” – z troską przypomina nieboszczka żywemu. Starzec zakłada buty i płaszcz. Razem wychodzą. Oto zmora prowadzi zbrodniarza na policję, jak domyślamy się z ekspozycji filmu, aby wyznał morderstwo.

Opowiedziałem cały film. Cóż, wiadomo jak to się skończy, przecież Haneke opowiada nam życie...

Przy wręczeniu nagród dla Hanekego panuje na ogół nastrój podniosły: znowu nagradza się twórcę ważnego, istotny głos o współczesności. Haneke nie jest głupkiem. Pokazuje śmierć w wydaniu mieszczańskim, śmierć kłopotliwą, przy zamkniętych drzwiach, jako kulturowe tabu. Tym bardziej powinien wiedzieć, że jego film będzie głosem na rzecz usankcjonowania eutanazji. Oto kolejny element, który oddala go od sztuki, a przybliża do polityki.

A politykę można podobno uprawiać nogami: na przykład nie idąc na kolejny film...

*Marcin Darmas*

(fot. „Miłość”, reż. Michael Haneke – kadr z filmu, źródło: materiały prasowe)